

Czarnek da nam szkołę | Dla kogo trzecia dawka | Tragedia Afganek
Handel fałszywymi opiniami | Domy z odpadów | Nastoletni alkoholicy

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 36 (3328), 1.09–7.09.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Gorzka płyta

MARI
PESZEK

Rozmowa Jacka Żakowskiego

„tu kiedyś była Polska
to kiedyś był mój dom
dlaczego tu tak ciemno
czy ktoś wyłączył prąd”



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00 / WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00

Rowery Cube

Hybrydowe / MTB / Miejskie
Gravel / Turystyczne / Szosowe
Triathlonowe / Damskie / Dziecięce

Modele rowerów
z **kolekcji CUBE 2022**
już dostępne w naszych
sklepach!



Wszystko, co niezbędne
do jazdy na rowerze
znajdziesz w sklepach Ski Team



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl





12

Akademia
Pana Czarnka

20

Trzecia dawka
na czwartą falę

24

Utracone życie
Afganek

Tematy Tygodnia

- 12 Joanna Cieśla
Jak minister Czarnek psuje szkołę
- 15 Rafał Kalukin
Campus politycznych harcerzy
- 20 Paweł Walewski
Dla kogo doszczepianie

Kryzys uchodźczy

- 24 Jagoda Grondecka
Co Afgankom zabiorą talibowie
- 27 Marek Świerczyński
Strażnicy na granicy

Rozmowa POLITYKI

- 30 **Maria Peszek** w rozmowie z Jackiem Żakowskim o powinnościach artysty i mówieniu za milczących

Społeczeństwo

- 34 Aleksandra Kozłowska
Domy z odpadów
- 37 Katarzyna Kaczorowska
Nastoletni alkoholicy

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Fejkowe rekomendacje
- 43 Joanna Solska
Agrounia: zbawicielka polskiej wsi?

Świat

- 46 Tomasz Zalewski USA
Afganistan i Irak: błędy Ameryki



- 49 **Konstanty Gebert** o ustawie reprivatyzacyjnej, żydowskim mieniu i wracającym antysemityzmie
- 52 Adam Krzemiński NIEMCY
Wzorcowe niemieckie media
- 54 Marek Ostrowski FRANCJA
Szkoła bez krzyża i chusty

Nauka i cywilizacja

- 56 Agnieszka Krzemińska
Dzieje brudu i higieny
- 59 Edwin Bendyk
Nadchodzi supercyfrowy świat

Historia

- 62 Joanna Podgórska
Jak wychować nazistę
- 65 Radosław Lolo
Chocim: ostatni bój Chodkiewicza

Kultura

- 72 Bartek Chaciński **Stanisław Lem – żarłoczny czytelnik**
- 75 KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorcuk
- 76 O aktorstwie, teatrze i wcielaniu się w rolę legendarnego pięściarza Tadeusza Pietrzykowskiego opowiada **Piotr Głowacki**
- 80 Justyna Sobolewska
Co czytać pomiędzy dzieciństwem a dorosłością
- 84 Aneta Kyzioł **Pandemiczne serie: portret dziwnej współczesności**
- 86 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

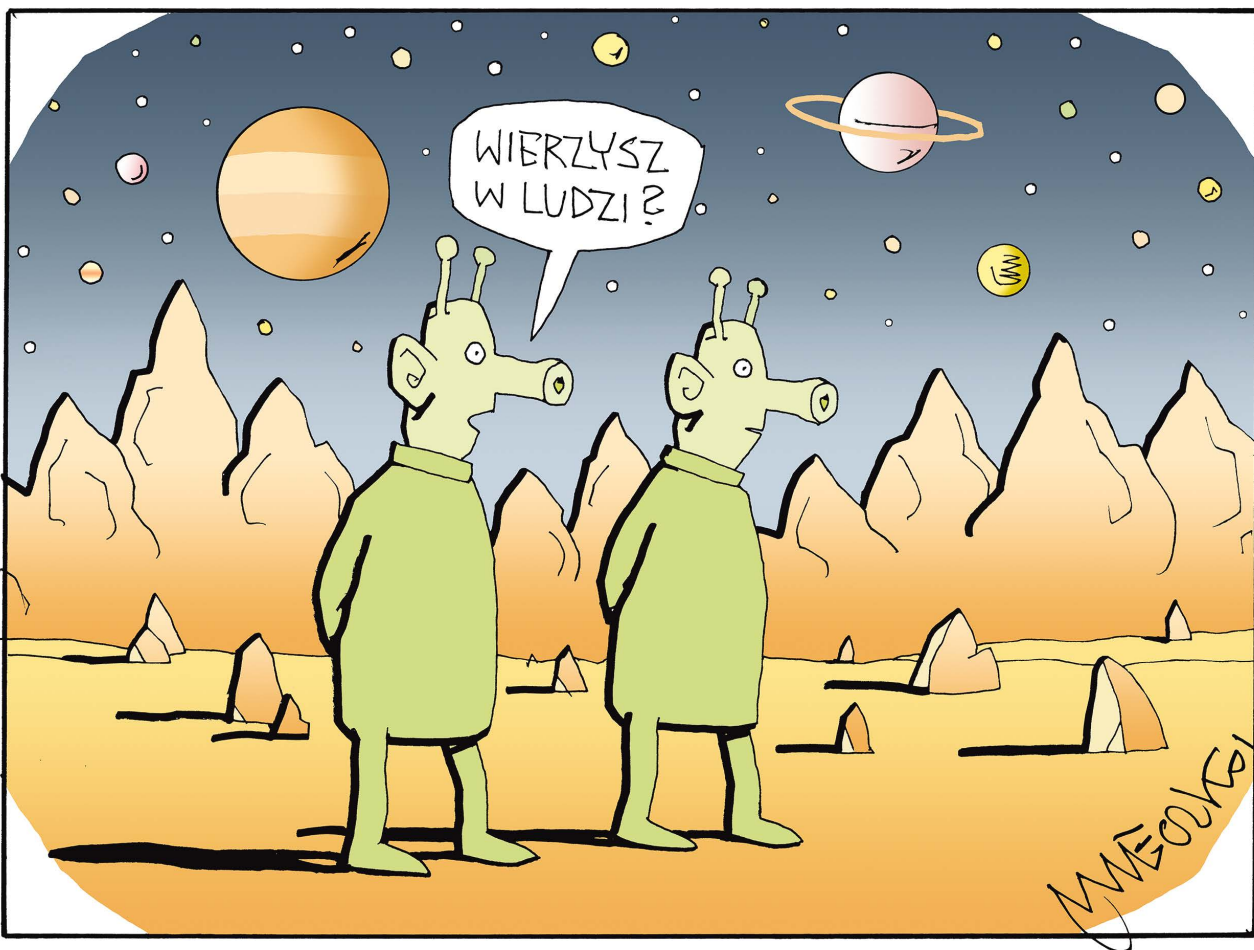
Na własne oczy

- 92 Michał Zaczęński
Porachunki w klanie Guccich



Stałe rubryki

- 4 Mleczo i Mizerski
- 6 Ludzie i Wydarzenia
- 68 Afisz • 87 Dziewit-Meller
- 88 Passent • 90 Mizerski na bis
- 91 Do i Od redakcji
- 98 Polityka i Obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Posel przekracza granicę

Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej jest niejasna; koczuje tam trudna do policzenia grupa uchodźców z nie do końca wiadomo jakich krajów, a naprzeciwko nich stoi grupa żołnierzy nieposiadających żadnych identyfikatorów, poruszająca się pojazdami bez tablic rejestracyjnych. Premier zapewnia, że to żołnierze polscy, ale wiele osób uważa, że raczej antypolscy, bo prawdziwi polscy żołnierze nigdy nie osacziliby grupki bezbronnych osób, odmawiając dostarczenia im wody, pożywienia i śpiworów. Zdaniem rządu przebywający na granicy żołnierze są w sytuacji trudniejszej niż uchodźcy, bo ci, chociaż marzną, mokną, głodują, przynajmniej nie są przez nikogo atakowani, tymczasem na wojskowych kilkanaście dni temu brutalnie napadł w TVN24 Władysław Frasyniuk. Premier potępił napaść i zapewnił, że Polska udzieli poszkodowanym wsparcia oraz ochrony przed kolejnymi agresywnymi zapędami Frasyniuka i jemu podobnych. Minister Błaszczak zaoferował żołnierzom pomoc materialną w postaci nagród pieniężnych, a resort obrony dostarczył jedzenie, ciepłe mundury i zadbał o opiekę medyczną, co jest szalenie ważne ze względu na bezpośrednią bliskość uchodźców. Stan tych ostatnich z dnia na dzień się pogarsza, co niestety zwiększa u żołnierzy ryzyko zarażenia się od nich groźnymi pasożytami.



Wojsko zapewnia, że pomimo ataku Frasyniuka nie zamierza rezygnować z niesienia pomocy osobom przebywającym na granicy. Polscy żołnierze nie są co prawda w stanie podać im butelki wody, kanapki czy śpiwora, bo Białoruś się na to nie godzi, ale będą w dalszym ciągu przeciwstawiać się nieludzkim działaniom białoruskich służb, polegającym na wypychaniu uchodźców na terytorium Polski, gdzie wiadomo, że może im się stać coś złego.

Jednocześnie wojsko ostrzega, że nie pozostanie obojętne na próby nielegalnego dokarmiania uchodźców, ponieważ według wojska to działanie na szkodę Polski. Niedawno poseł Sterczewski z KO usiłował przekroczyć granicę z torbą wypełnioną żywnością, ale dzięki ofiarności żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej udało się go ująć i obezwładnić, a jedzenie przejąć. Aby Sterczewskiemu, owładniętemu niezrozumiałą obsesją pomagania potrzebującym, uniemożliwić kolejne próby, wojsko stawia obecnie na granicy z Białorusią 2,5-metrowy mur z drutu kolczastego. Jeśli to nie pomoże, rozważa podstęp polegający na zachęceniu posła do nielegalnego przedarcia się do koczujących z kolejną partią jedzenia po to, żeby następnie nie wpuścić go z powrotem.



Irlandia – zielona wyspa Celtów

Niezwykła wyprawa podczas której odkryjemy wspaniałe zabytki i cuda natury, poznamy sympatycznych mieszkańców, skosztujemy piwa Guinness i najlepszej whiskey.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autobusem a następnie krótki spacer. Dz. 2 Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. Dz. 3 Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. Dz. 4 Pierścien Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. Dz. 5 Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. Dz. 6 Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. Dz. 7 Clonmacnoise – destylarnia whiskey. Dz. 8 Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/05 2022 | **5.298,-**



WYKŁAD
ONLINE



Irlandia
09/09/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl

#WspomnieniaAlbatros



Rejs po Renie i kwitnące tulipany w Holandii

Podziwaj kwitnące tulipany podczas 6 wiosennych dni w Holandii.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Przejazd do Kolonii. Zwiedzanie katedry. Zaokrętowanie. Dz. 2 Amsterdam. Wycieczka do parku tulipanów Keukenhof i zwiedzanie miasta z przewodnikiem. Spacer po Amsterdamie i rejs po kanałach (wycieczki dodatkowo płatne). Dz. 3 Amsterdam/Enkhuizen. Rejs po Markermeer i IJsselmeer. Piesza wędrówka po Enkhuizen z opcją zwiedzenia Zuiderzeemuseum (dodatkowo płatne). Dz. 4 Rotterdam. Zwiedzanie miasta. Dz. 5 Nijmegen. Spacer po hanzeatyckim mieście Nijmegen. Dz.6 Powrót do Kolonii. Wylot z Frankfurtu do Warszawy.

6 dni | Wyloty z Warszawy 29/03, 19/04 2022 | **od 4.098,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 października 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Carska Rosja

Poznaj dwa największe miasta Rosji - Moskwę i Sankt Petersburg - wybierając się w klasyczną podróż w głąb historii, od Placu Czerwonego po Pałac Zimowy.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Moskwy. Zakwaterowanie w hotelu. Dz. 2 Moskwa. Spacer po dzielnicy Zamoskworieczje, Wzgórza Worobiowe, Plac Czerwony i Sobór Chrystusa Zbawiciela. Dz. 3 Moskwa. Zwiedzanie Kremla, Zbrojowni kremlowskiej, przejazd moskiewskim metrem. Dz. 4 Moskwa. Rosyjskie muzeum sztuki plastycznej: Państwowa Galeria Tretiakowska. Nocny pociąg „Grand Express” do Sankt Petersburga. Dz. 5 Przyjazd do Sankt Petersburga. Zwiedzanie miasta - w tym Twierdzy Pietropawłowskiej. Dz. 6 Sankt Petersburg. Pałac Zimowy/ Państwowe Muzeum Ermitażu i czas wolny. Dz. 7 Sankt Petersburg. Zwiedzanie Carskiego Siola i Bursztynowej Komnaty oraz Peterhofu. Dz. 8 Wylot z St. Petersburga do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 28/04, 04/09 2022 | **od 5.998,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Bitwa pod Usnarzem



Jerzy Baczyński

Zamieściliśmy na okładce tego wydania zdjęcie aktorki i piosenkarki Marii Peszek oraz fragment tekstu jej piosenki z nowej płyty „Ave Maria”. To zapowiedź poruszającego wywiadu Jacka Żakowskiego z artystką. Rozmowa jest, rzecz jasna, o Polsce i o Polakach, o naszych kompleksach, urojeniach, nietolerancji, często – małości. W sam czas ta rozmowa i ta płyta. Mamy już sondaże opinii w sprawie uchodźców przetrzymywanych od trzech tygodni na granicy polsko-białoruskiej. Na proste pytanie, czy tę grupkę wpuścić na terytorium Polski, 56 proc. odpowiedziało, że nie, 44 proc. byłoby za (badanie Pollster). Mniej więcej taka sama większość 55 proc. stwierdziła w sondażu dla Polsatu, że w ogóle nie powinniśmy przyjmować żadnych „uchodźców i migrantów”. Specjaliści od ankiet mówią, że połączenie tych dwóch kategorii w jednym pytaniu jest nadużyciem, ale podobne badania sprzed czterech lat przyniosły zbliżone wyniki. Wtedy, w czasie wielkiego kryzysu migracyjnego, w sondażu IBRI dla POLITYKI 56,5 proc. Polaków zadeklarowało, że powinniśmy zamknąć granice dla uchodźców z krajów muzułmańskich, nawet za cenę utraty unijnych pieniędzy lub wręcz (51,2 proc.) opuszczenia Unii.

Wcześniej Polacy byli raczej przychylni uchodźcom; bez problemu przyjęliśmy choćby 100 tys. muzułmańskich uciekinierów z Czeczenii. Sytuację zmieniła historyczna, wręcz rasistowska kampania antyimigrancka PiS, która walczyła o zwycięstwo tej partii w wyborach 2015 r. Kaczyński (nie tylko w tej sprawie) dobrze rozpoznał głębsze, wyparte „terrorem poprawności”, postawy większości Polaków i na nich zagrał. Nie znamy i nie ufamy obcym, nie chcemy tu mieć żadnych kłopotów, nikomu też nic nie jesteśmy winni, a nasze katolickie sumienie nie obejmuje przecież muzułmanów. Teraz PiS gra w to samo, na tych samych instynktach i z nadzieją na ten sam polityczny skutek. Sondaże poparcia dla partii już zresztą pokazują, że słusznie: PiS zatrzymał trend spadkowy. Trzydzieścioro Afgańczyków rzeczywiście zamieniło się w polityczne złoto (cytuując nieostrożną uwagę Mateusza Morawieckiego); przyszli niemal w ostatniej chwili, odwracając publiczną uwagę od narastających kłopotów chwiejącego się układu władzy. Więc teraz będą przetrzymywani na granicy, jak długo się da. Dopiero zabranie ich przez Łukaszenkę byłoby prawdziwie wrogim gestem wobec rządu PiS.

Polityczny patent Kaczyńskiego polega na tym, że nawet najbardziej podłe odruchy swoich wyborców i działaczy racjonalizuje, ubiera w formy patetycznych werbalnych uniesień – obrony suwerenności, polskości, rodziny, honoru. PiS jest wielką całodobową fabryką plastrów na sumienia. W „temacie Usnarzu”, gdzie wyjątkowo trudno wytłumaczyć, dlaczego nasz wielki i gościnny naród nie może, niechby charytatywnie, w drodze wyjątku, za wstawiennictwem Kościoła, ulitować się nad grupką Afgańczyków, rządzący sięgnęli po najwyższe rejestry: mamy wojnę. Co prawda jest to „wojna hybrydowa”, ale pod Usnarzem polska straż graniczna i wojsko walczą w obronie „świętej

polskiej ziemi” – jak powiedział Mateusz Morawiecki. Zapewne dla podtrzymania nastroju zagrożenia premier i minister obrony, wizytując nasze oddziały, przebrali się w (chyba szyte specjalnie na tę okazję) dziwaczne mundury. Nawet żołnierze rozciągający zasieki są w strojach bojowych, zamaskowani, w hełmach, kamizelkach kuloodpornych, jakby uchodźcy mieli do nich strzelać. TVP już całkowicie przeszła na język militarny, gdzie poświęcenie obrońców polskich granic miesza się z opowieściami o zdradzie opozycji oraz z obrazami (na ogół sprzed 6 lat) awantur w obozach dla afrykańskich uchodźców w Grecji i na Lampeduzie. To wszystko nabudowane zostało na trzydziestce zmarzniętych, upodlonych ludzi. Większość Polaków oklaskuje ten spektakl, choć jeśli deklarowanym celem było zniechęcenie ewentualnych następnych migrantów, to chyba już się udało z nawiązką.

Jednak w tej bitwie pod Usnarzem polskie służby mundurowe naprawdę ponoszą straty. Rzucając wojsko do pozorowanej, teatralnej operacji przeciw bezbronnym uchodźcom, Mariusz Błaszczak nadużył honoru i prestiżu armii. Nic dziwnego, że po brutalnej wypowiedzi Frasyniuka o „psach” i „śmieciach” minister obrony, w pisowskim stylu – kasa za wstyd – obiecał żołnierzom spod Usnarza duże nagrody pieniężne. Także Straż Graniczna (s. 27) zmuszana jest do działań sprzecznych z prawem, aroganckich, niehumanitarnych. Przypuszczam, że na odprawach funkcjonariusze karmieni są tą samą ciężką propagandą, jaką pichci TVP: że za owymi „Irakijczykami na Białorusi” (tak Morawiecki nazywa Afgańczyków na polskiej granicy) pójdą dziesiątki tysięcy (jakby Łukaszenka miał ich jak i czym sprowadzić); a opozycja (dosłowny cytat z „Wiadomości”) – „domaga się otwarcia polskich granic dla imigrantów”, którzy mogą „sterroryzować Polaków”.

Akurat niemal cała opozycja twierdzi dokładnie coś innego: a granicy trzeba chronić, może nawet budować płoty, ale tym uchodźcom jeszcze możemy pomóc. Donaldą Tuska, który mówił podczas campusu w Olsztynie (s. 15), że „nie musimy wybierać między bezpieczeństwem a człowieczeństwem”, trudno tu posądzać o naiwność; jako szef Rady Europejskiej już podczas pierwszej fali uchodźczej w 2015 r. krytykował chaos decyzyjny i prawny w krajach Unii, także brak współpracy w organizowaniu pomocy humanitarnej. Dziś Unia Europejska jest zdeterminowana, aby nie dopuścić do powtórki z przeszłości. Europa, przy pomocy pieniędzy i dyplomacji, stara się zamknąć szlaki przerzutowe, stawia mury i płoty na granicach zewnętrznych, legalizuje *push back*, czyli zawracanie uchodźców z granic. Ale też tworzy się nowa polityka migracyjna Unii, która ma obejmować wspólne zasady azylowe, emigracyjne i deportacyjne, a także – uważa – relokacji. Polski rząd, uwięziony we własnym radykalizmie, jest w tej debacie nieobecny i nieużyteczny. Więc znów decydować muszą inni.

Problem migracji to jedno z największych dziś wyzwań dla świata; nic zresztą nie jest tu łatwe ani jednoznaczne. Wiemy, że zmiany klimatyczne wkrótce mogą pchnąć nawet kilkadziesiąt milionów ludzi z nienadającego się do życia południa na północ, do Europy. Polska naprawdę, nie tak na niby jak teraz, może się stać krajem granicznym. Więc powtarzamy: trzeba się przygotować politycznie, technicznie, organizacyjnie, prawnie. Rozmawiać poważnie z partnerami w Europie i w NATO. Wreszcie przyjąć sensowną i długofalową politykę migracyjną; określić, razem z samorządami, ile uchodźców i migrantów możemy przyjąć, jak ich integrować i na czyj koszt. Kilku set sprowadzonych z Kabulu uciekinierów daje okazję do przetarcia szlaków. Jednak przede wszystkim nie należy, nie wolno, nakręcać paniki i wrogości wobec „obcych”. Zwycięstwem pod Usnarzem da się oszukać część wyborców, ale nie rzeczywistość. Przybyśże z innych stron świata są już między nami i będą. Zresztą: „nasza święta ziemia” ich potrzebuje. I pomieści.



Cicha śmierć lex TVN

Prawdziwej przyczyny zgonu być może nigdy nie poznamy, ale sama śmierć prawa wymierzonego w TVN wydaje się przesądzona.

Na posiedzeniu Sejmu 11 sierpnia – tym ze sławną reasumpcją – PiS był pewny siebie. Jarosław Kaczyński zebrał większość do poparcia zmiany ustawy o radiofonii i telewizji, która – gdyby weszła w życie – utrudniłaby życie amerykańskim właścicielom TVN, bo wprowadzała zakaz udzielania koncesji naziemnej nadawcom kontrolowanym przez spółki spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Discovery musiałoby odsprzedać udziały w TVN lub pogodzić się z ograniczeniem liczby widzów (telewizja mogłaby nadawać jako satelitarna lub kablowa). Oficjalnie ustawa miała strzec rynku medialnego przed kapitałem chińskim, rosyjskim, arabskim, a nawet narkobiznesem. Poza mikrofonem rządzący przyznawali, że chodzi o TVN i dodawali, że Kaczyński traktuje ten projekt bardzo serio.

Rezerwat mimochodem

Drut żyłekowy rozwijany na granicy z Białorusią będzie zagrożeniem dla przemieszczających się dużych zwierząt, które spłoszone mogą na niego wpaść i nawet śmiertelnie się poranić, przestrzega prof. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN w nadgranicznej Białowieży: – *Narażone są żubry, łosie, jelenie, dziki, wilki i rysie. Dodatkowo ogrodzenie uniemożliwi ich wędrówki i migracje, rozdzieli populacje, doprowadzi do spadku różnorodności genetycznej, groźnej, bo prowadzącej do szeregu zaburzeń, już obserwowanej wśród białowiejskich rysów. Tym samym zmieni się sposób funkcjonowania pasa bujnej dzikości, ciągnącego się przez 400 km wzdłuż całej granicy po białoruskiej stronie. Jego istnienie to spadek po radzieckich obawach przed polskim stanem wojennym. W latach 80. ZSRR profilaktycznie zbudował własny system zabezpieczeń granicznych, odtwarzający nawet meandrujący bieg granicznych rzek, Bugu i Świsłoczy.*

Za linią wyznaczoną kolorowymi słupkami kilkaset metrów w głąb Białorusi jest jeszcze **linia czerwona**, a miejscami i trzecia, zbudowana już w czasach białoruskiej niepodległości. Znajduje się tam płot z drutu kolczastego i pas oranej codziennie ziemi. Płot jest wrażliwy na dotyk, zaalarmowani pogranicznicy są w stanie dostać się w miejsce próby przekroczenia w ciągu kilku, góra kilkunastu minut i mają dość czasu, by jeszcze na terenie Białorusi dogonić przedzierającego się delikwenta. Między granicą faktyczną a tą pilnowaną znajdują się m.in. lasy dawno niecięte przez drwali, wtórnie zabagniające się mokradła, spokojnie jest na koszonych łąkach i w nadrzecznych łęgach. Obszar odwiedzany wyłącznie przez patrol jest szeroki zazwyczaj na 700 m, choć są miejsca, np. w Puszczy Białowieskiej, dwukilometrowej szerokości. Całość zaczyna przypominać strefę zdemilitaryzowaną między dwoma państwami koreańskimi, gdzie brutalna polityka stworzyła przypadkiem przyrodnicze sanktuarium.

Andrzej Abramczuk, ornitolog z białoruskiego towarzystwa APB, badał fragmenty pasa granicznego i nie ma wątpliwości,

że mniej więcej połowa jego długości jest na tyle cenna, że zasługuje na ochronę, a nie zawsze jest nią objęta. – *Owszem, duże ssaki mają problem, ale jest jeszcze mnóstwo roślin, ptaków, płazów czy bezkręgowców, np. owa-
dy, w tym chrząszcze i motyle, które korzystają z wieloletniej ludzkiej beczynności. Tylko nad Bugiem, na odcinku na południe od Brześcia, wykryto około 50 gatunków, które w Unii Europejskiej są przedmiotem bardzo starannej ochrony.* JW



I nagle plan się posypał. 15 sierpnia Andrzej Duda w przemówieniu z okazji Święta Wojska Polskiego oznajmił, że Polska będzie dotrzymywała zobowiązań sojuszniczych „nie tylko dotyczących współpracy militarnej i bezpieczeństwa, ale także dotyczących współpracy gospodarczej i handlowej”.

Kilka dni później ojciec prezydenta Jan Duda – radny PiS z Małopolski – podkreślił, że Andrzej Duda będzie chronił wolność słowa. Prezydent w TVP Info nazwał zaś ustawę „kontrowersyjną” i „niezrozumiałą dla Amerykanów”. Otoczenie prezydenta zaczęło wysyłać przecieki, że będzie weto. I że jest to decyzja samodzielna.

Jak było naprawdę – nie wiemy. Hipotezy o zmianie zdania Kaczyńskiego i przyzwoleniu na weto nie można wykluczyć; jeden z posłów PiS uważa wręcz, że nie można sobie pozwolić na drażnienie USA, gdy staramy się o ekspresowy zakup amerykańskich czołgów i zarazem grozi nam konflikt z Rosją. Inny dodaje, że ustawę popsuła poprawka Konfederacji, którą poparła reszta opozycji i Paweł Kukiz (miała doprowadzić do przejęcia kompetencji Rady Mediów Narodowych przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji). Popularne jest też inne wyjaśnienie – Duda ugiął się pod presją Amerykanów w trosce o swą przyszłą karierę polityczną w międzynarodowych instytucjach.

Mogło być i tak, że prezydent chce pokazać Kaczyńskiemu, że relacje z USA to jego domena i że PiS nie powinien wkraczać na to pole bez konsultacji z Pałacem Prezydenckim. A z otoczenia Dudy słychać, że takich rozmów przed ogłoszeniem projektu lex TVN nie było.

Jakkolwiek się stało, ta sprawa pokazuje, że Kaczyński ma coraz większy kłopot z lepieniem rzeczywistości wedle swojego uznania. Fani PiS mogą znaleźć różne usprawiedliwienia i wyjaśnienia, ale fakty są takie, że prezes ustawy chciał, ale jej (raczej) nie będzie. Lex TVN odrzuci teraz zapewne Senat. Wtedy albo marszałek Elżbieta Witek do sprawy nie wróci (Sejm nie ma wyznaczonego terminu na rozpatrzenie uchwały Senatu), albo PiS odrzuci weto senackie i wyśle ustawę Dudzie, który prawdopodobnie ją zawetuje.

Osobną kwestią jest koncesja dla TVN24, która wygaśnie 26 września. Stacja zabezpieczyła się jednak na wypadek jej nieprzedłużenia, uzyskując koncesję holenderską. „Duży” TVN ma zaś koncesję do kwietnia 2024 r. WBS

Gra na dwa horyzonty

Rafał Matyja

Historyk, politolog,
doktor habilitowany nauk społecznych



między perspektywą wielkich metropolii a punktem widzenia wsi i małych miasteczek. Tego nie da się wypośredkować, wynegocjować i ulepić jednego stanowiska. Jest też nieufność. Obawa, że taka szeroka koalicja marginalizuje każde stanowisko mniejszości. Ta nieufność może mieć swoje źródła w doświadczeniach ostatnich kilkunastu lat i twardej reguły wojny między PO a PiS.

Opozycyjna jedność wydaje się niektórym gwarancją wyborczego zwycięstwa. I szansą na to, że uda się to zwycięstwo przybliżyć, skutecznie blokując PiS w Sejmie. Problem polega na tym, że nie jest to takie proste. Spora część potencjalnych wyborców opozycji nie zgłasza na „jedną listę”. W wyborach europejskich 2019 r. pokazali nam to wyborcy PSL, którzy nie poszli głosować na swoją partię, gdy ta była częścią Koalicji Europejskiej. Jedni nie poszli wcale, inni – być może – głosowali na PiS. Pokazali to też wyborcy Wiosny, którzy woleli lewicową alternatywę nie tylko dla PO, ale także dla kandydatur Leszka Millera czy Marka Belki.

Ale sprawa ma szerszy wymiar. Ostatni kryzys na granicy białoruskiej pokazuje, że wśród wyborców opozycji są tacy, którzy myślą o uchodźcach ze strachem i to do nich kieruje swoje słowa Donald Tusk, podkreślając konieczność ochrony granic. I są tacy, którzy uważają, że Polska powinna w większym stopniu angażować się w pomoc ludziom szukającym u nas azylu. Ich reprezentantami są ci posłowie, którzy jak Maciej Gdula czy Franek Sterczewski pojechali do Usnarza. Jeżeli opozycja chce pokonać PiS, nie może stracić ani jednych, ani drugich. Nawet jeżeli toczy się między nimi ostry spór.

Tych sporów po stronie opozycyjnej będzie więcej niż po stronie PiS. Bo nie ma tu jednej oceny rządów Tuska, są różnice światopoglądowe w sprawach aborcji i praw osób LGBT, są różnice

Trudno wyobrazić sobie posłów lewicy, ludowców czy zwolenników Szymona Hołowni, którzy stosują się do „przekazów dnia” Platformy. Trudno też spodziewać się, że partie opozycyjne stworzą wspólny sztab określający stanowisko w każdej kwestii. Widzieliśmy to w sprawie „piątki dla zwierząt”, słyszemy to w dyskusji nad długim publicznym. Powróci w sporach o ocenę zachowań poszczególnych ludzi. Co więcej, próby wymuszenia wspólnego stanowiska zawsze będą odbierane jako chęć zbudowania dyktatu ze strony Platformy. W sytuacji, w której Tusk sugeruje powołanie koalicji rządzącej bez lewicy – może to także budzić obawę przed trwałą marginalizacją.

To ostatnie zaś bardzo utrudnia współpracę w parlamencie. A ta jest – w strategicznych punktach rozgrywki z PiS – konieczna. Nawet jeżeli ktoś może myśleć, że w przyszłym Sejmie da się złożyć większość w oparciu o Koalicję Obywatelską i może PSL, to musi uznać, że dziś w izbie do większości potrzebny jest każdy głos. Zwłaszcza gdy pojawiać się będą okazje do przegłosowania rządzących.

Gra na dwie perspektywy – doraźną, sejmową i na tę wyborczą – jest trudna. Bo nie ma dwóch różnych przestrzeni wzajemnego zaufania. Nie da się zachować lojalności wobec kogoś, kto za chwilę będzie próbował wypchnąć nas z koalicji, a najlepiej – z parlamentu. Podstawowymi warunkami współpracy są zatem odbudowa kapitału zaufania i rezygnacja z hegemonii.

Zjadą się działacze ruchu Hołowni



© PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

4 września ludzie z całej Polski zjadą się do Warszawy, po raz pierwszy w takiej liczbie, żeby się spotkać. Będzie gość specjalny, który – jestem pewien – zmieni oblicze polskiej polityki. Przedstawimy nasz kompletny, kompleksowy pomysł na Polskę. Tak **lider Polski 2050** w programie Onet Rano zapowiadał pierwszy kongres swojego ruchu, który odbędzie się w najbliższą sobotę. Szymon Hołownia obiecuje, że po tej dacie w polskiej polityce „nic nie będzie takie, jak było do tej pory”.

Tożsamość specjalnego gościa (czy też gościni) na razie udaje się utrzymać w tajemnicy. Polsce 2050 przyda się jednak mocne uderzenie. Pierwszy kongres ruchu odbędzie się trzy dni po zakończeniu zorganizowanego przez Rafała Trzaskowskiego Campusu Polska Przyszłości. Wydarzenie to – o nowatorskiej jak na Polskę formule i dużej skali – pozwoliło PO na kilka dni zdominować medialne nagłówki, choć nie było ściśle partyjne. Polska 2050 nie

przedstawiła jeszcze wszystkich obiecanych dokumentów programowych, wpis o rejestracji partii pozostaje nieprawomocny, a w notowaniach wyraźnie widać „efekt Tuska”. Powrót byłego premiera odebrał bowiem ruchowi Hołowni ok. 6 pkt proc. poparcia, spychając go z pozycji sondażowego lidera opozycji.

Moment dla Polski 2050 jest więc trudny. Jeszcze kilka miesięcy temu komentatorzy zastanawiali się, czy dotrwa ona do wyborów parlamentarnych. Dziś tego pytania raczej nikt już nie zadaje, jednak każdy punkt poparcia więcej będzie ważny z perspektywy przyszłych negocjacji opozycji – czy to dotyczących ewentualnych wspólnych list, nowego paktu senackiego, czy może wspólnego rządu. Jeśli Hołownia chce się w tych negocjacjach liczyć i nie zgasać jak Nowoczesna czy Wiosna, musi pokazać, że potrafi odnaleźć się w rzeczywistości politycznej, w której PO odżywa, zamiast gnić. **RŁ**

Aplikacja

Polityka: tygodnik, news, audio



Cały świat w jednym miejscu. Pobierz już dziś!

polityka.pl/aplikacja



Wyjechali, zostawili

Historia afgańsko-amerykańskich zmagania pełna jest symbolicznych powtórzeń. Wojna zaczęła się od największego w dziejach Ameryki zamachu terrorystycznego i kończy się największym zamachem w historii Afganistanu. Choć 20 lat tego konfliktu odmieniło cały świat, to jednak i wtedy, i dziś w Kabulu rządzą talibowie, a na terenie „ich” Afganistanu grasuje w najlepsze grupa terrorystyczna. Tym razem jest to Chorasán, miejscowa odmiana Państwa Islamskiego.

26 sierpnia jego bojownik dokonał najbardziej krwawego zamachu w Afganistanie po 2001 r. **Zginęło 170 Afgańczyków** próbujących dostać się na lotnisko w Kabulu przez słynną już Abbey Gate. Zamachowiec, niosący pod ubraniem ok. 15 kg ładunku wybuchowego, dostał się w pobliże posterunku amerykańskich marines sprawdzających afgańskich uchodźców. Wybuch zabił 13 żołnierzy, najwięcej amerykańskich ofiar w jednym incydencie tego typu w Afganistanie. Dzień wcześniej ambasada amerykańska ostrzegła, że teren przed Abbey Gate jest zagrożony. Afgańczycy uznali jednak, że to jakaś dyplomatyczna sztuczka, by zmniejszyć tłumy przed lotniskiem. Stali więc po pas w wodzie w pobliskim kanale i wyciągali ku górze ręce z dokumentami świadczącymi o ich współpracy z NATO. Wraz z dziećmi i kobietami. Po przejściu fali uderzeniowej rozpoczęła się strzelanina, ponieważ wojsko i strzegący tego rejonu talibowie uznali, że to był „atak kompleksowy”.

Prezydent Biden był wstrząśnięty śmiercią Afgańczyków i marines, jednak nie zmienił postanowienia, by 31 sierpnia zakończyć ewakuację. Nakazał zbombardowanie dronami domu domniemanego organizatora zamachu. Wiele komentatorów stawiało pytanie,

dla czego takiego ataku nie przeprowadzono wcześniej, skoro Amerykanie znali przynajmniej miejsce, gdzie zbierali się członkowie Chorasanu.

Organizacja ta do tej pory była marginalna w Afganistanie. Pojawiła się w 2015 r., kiedy Abdul Rauf Kadim, były szef wywiadu talibów, powrócił z Syrii, gdzie walczył w szeregach właściwego Państwa Islamskiego. W Afganistanie złożył *bayaat* – przysięgę wierności Abu Bakrowi Al Bagdadiemu. I natychmiast rozpoczął zwalczanie... samych talibów, którym zarzucał zdradę – nawiązanie kontaktów dyplomatycznych z Amerykanami. Udało mu się jednak zająć zaledwie kilka powiatów we wschodnim Afganistanie i dokonać kilku spektakularnie krwawych zamachów w Kabulu. Chorasán i talibowie pozostawali w swego rodzaju edypalnej relacji. Chorasán chce zlikwidować swego patrona – ruch talibów – i rządzić w całym Afganistanie. Zapowiada to krwawą rozprawę w kolejnych miesiącach, choć już bez bezpośredniego udziału sił amerykańskich.

Amerykanie bowiem, niezależnie od rozwoju wydarzeń, po prostu się wycofują. 31 sierpnia samoloty uniosły ostatnich żołnierzy z misji ewakuacyjnej. Amerykanie zamknęli również ambasadę – molocha wartego prawie miliard dolarów, który miał być głównym kanałem pomocy dla Afganistanu. Z ich obecności pozostaną tylko opustoszałe bazy wojskowe i zajęty przez talibów sprzęt, tak drogi i wyrafinowany, że ci nie będą go w stanie obsłużyć. I pytania o sens wojny i jej zakończenie, na które będzie musiał odpowiadać Joe Biden.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Autor był ostatnim polskim ambasadorem w Afganistanie (w latach 2012–14).

Obecnie analityk Polityki Insight.

O afgańskich kobietach – s. 24, 20 lat wojen Ameryki – s. 46.

Laboratorium trzeciej dawki

To działa, mówi izraelski premier Naftali Bennett i namawia, by szczepić się trzecią, przypominającą dawką, dostępną w Izraelu od 12 lipca. W 9-milionowym kraju zrobił to już co piąty obywatel, od 30 lipca trzeci raz można kłuć seniorów (pierwszy był 61-letni prezydent Jicchak Herzog), a teraz ministerstwo zdrowia dopuściło nową rundę dawek dla młodzieży powyżej 12. roku życia, głównie po to, by w nowym roku szkolnym, też zaczynającym się

1 września, uniknąć konieczności przechodzenia do zdalnej nauki. Procedury będą przeprowadzane w szkołach, za zgodą rodziców, dotąd dwie dawki przyjęło 30 proc. dzieci w wieku 12–15 lat.

Naukowcy z uniwersytetu badawczego Instytut Nauki Weizmanna przeanalizowali ponad milion miejscowych historii choroby i twierdzą, że w porównaniu z dwiema dawkami ta trzecia – to dane dla preparatu Pfizera u osób poniżej 60. roku życia – jedenaściekrotnie zmniejsza ryzyko zachorowania i dziesięciokrotnie ciężkiego przebiegu. Izrael prowadzi jedną z najszybszych akcji szczepień na świecie, dwie dawki przyjęło 62 proc. populacji (w Polsce 51 proc.), ale powszechność wariantu delta napędziła nową falę

zachorowań, wyższą niż poprzednie, pod koniec sierpnia notowano po 6–12 tys. przypadków dziennie.

Okoliczności zmuszają rząd do przywrócenia restrykcji sanitarnych z optymizmem znoszonych wiosną, na etapie braku pozytywnych wyników testów i wprowadzania nowych ograniczeń, w tym wymagania zaświadczeń o szczepieniach lub negatywnym teście przy wejściu do wielu miejsc publicznych, w tym restauracji, barów, hoteli, siłowni, instytucji kultury, a także synagog, meczetów lub kościołów, gdzie przebywa więcej niż 50 osób.

Więcej o nowej fali covidu – s. 20.

Kolorowa Ameryka

O późnione o cztery miesiące, z powodu covidu, wyniki urzędzanego co 10 lat wielkiego spisu powszechnego właśnie zostały ogłoszone. Warto było czekać, bo okazały się bardzo inspirujące. 1 kwietnia 2020 r. – tej daty dotyczą wszystkie dane – USA liczyły 331 449 tys. mieszkańców. Od ostatniego spisu w 2010 r. przybyło 7,4 proc. Amerykanów, najmniej od czasu wielkiego kryzysu w latach 30. Po raz pierwszy w historii liczba *non-Hispanic white*, jak są tu nazywani, białych niełatynoskiego pochodzenia, spadła – i to aż o 6 pkt proc. Jest ich 192 mln, czyli stanowią dziś skromną

większość, 57,8 proc. populacji, a w siedmiu stanach, w tym po raz pierwszy w Kalifornii, są w mniejszości. Rodzą mało dzieci i niewiele zasilają tę grupę imigranci, dlatego systematycznie starzeją się. Ich mediana wieku to 44 lata, Azjatów – 38, Afroamerykanów – 35, a najmłodszy Łatynosi – 30 lat.

To oni zapracowali na połowę przyrostu ludności, jest ich 62,1 mln i 24 mln *Asian-American*, Amerykanów azjatyckiego pochodzenia (w ciągu 10 lat o 35 proc. więcej). Afroamerykanie znaleźli się pod kreską; przybyło ich najmniej: 5,6 proc., i stanowią dziś 12,1 proc.

Od ostatniego spisu potroiła się i najszybciej rośnie grupa wieloetniczna, nawet potrójnie mieszanego pochodzenia; dzieje się tak z powodu coraz liczniejszych mieszanych małżeństw oraz rosnącej świadomości dotyczącej własnych korzeni: spora ich grupa opuściła kategorię „czystych białych”. Dzisiaj to już co dziesiąty Amerykanin. 86 proc. Amerykanów żyje w metropoliach, 8 proc. w mikropoliach (od 10 do 50 tys. mieszkańców) i tylko 6 proc. na obszarach wiejskich. Odnotowano spory ruch ludności z tzw. Pasa Rdzy, upadłego przemysłu, od Nowego Jorku po Illinois, w stronę Pasa Słońca, zwłaszcza do Teksasu, Północnej Karoliny i na Florydę (dokąd przeniósł się sam Donald Trump).

Spis ma też swój potężny polityczny wymiar: na podstawie wyników koryguje się rozdział 435 miejsc dla poszczególnych stanów w Izbie Reprezentantów, która także rozdziela środki federalne. Po raz pierwszy w historii Kalifornia straci jedno miejsce, a także m.in. 8,8-milionowy Nowy Jork, któremu do zachowania stanu posiadania zabrakło 89 spisanych mieszkańców. Aż dwa miejsca natomiast zyskał wspomniany Teksas, a także, po jednym, Floryda, Kolorado, Oregon i Montana. Co da o sobie znać już w przyszłorocznych wyborach uzupełniających.

Xi trafia do szkół

W chińskich szkołach wszystkich szczebli ma być nauczana myśl towarzysza Xi Jinpinga, szefa państwa i partii komunistycznej. W Chinach komunistycznych dotychczas tylko myśl towarzysza Mao weszła do programu nauczania szkół podstawowych, średnich i uniwersytetów. Monopartii chodziło o to samo, co teraz: zaszczepienie w młodym pokoleniu ideologii narodowego komunizmu i schiśniętego marksizmu-leninizmu. Stulecie powstania chińskiej partii komunistycznej obchodzono niedawno na pekińskim placu Niebiańskiego Spokoju (Tiananmen), tym samym, który w 1989 r. był widownią masakry studentów domagających się demokratyzacji. Xi, w dobrze skrojonej bluzie à la Mao, zapewnił młodych ludzi, że Chiny nigdy nie znajdą się pod obcym jarzmem, rozwiążą kwestię tajwańską i zintegrują dwa systemy (hongkoński i kontynentalny).

Towarzysz Xi skupił w swoich rękach całą władzę w ChRL. Dziś jest ona osobliwą hybrydą gospodarki kapitalistycznej, kontrolowanej przez władzę polityczną, z rządami autorytarnymi. Prasa oficjalna informuje, że w szkołach podstawowych dzieci będą się uczyły miłości do ojczyzny, partii komunistycznej i socjalizmu, a w średnich o epokowych osiągnięciach partii i istocie dokonań jej obecnego przewodniczącego, na wyższych uczelniach obowiązkowe wykłady o naukach Xi na temat socjalizmu o chińskim charakterze w nowych czasach prowadzone są od zeszłego roku. W 2018 r. zapis o doniosłości myśli towarzysza Xi wprowadzono do konstytucji ChRL. Czy i jak służy ona myśleniu, Chiny i świat zaczną się przekonywać prawdopodobnie już od nowego roku szkolnego.

Japonia skazuje na śmierć

Sąd w Fukuocie skazał na karę śmierci 70-latkę **Satoru Nomurę**, szefa yakuzy Kudo Kai; taki najwyższy wymiar kary wśród wysokorozwiniętych państw obowiązują jeszcze w USA (ale za Joe Bidena wprowadzono moratorium na jej wykonywanie na szczeblu federalnym) i w Korei Płd. (ale od ponad 20 lat nie została wykonana). Kudo Kai to szczególnie niebezpieczna odnoga tej organizacji typu mafijnego, a jej boss ma na sumieniu m.in. zabójstwo emerytowanego policjanta i zasztytowanie pielęgniarki. Sąd podkreślił w wyroku, że ofiary były zwykłymi obywatelami, spoza kręgu yakuzy, więc nie chodziło o wewnętrzne porachunki.

Do tej pory yakuza takich ataków na „obcych” unikała, zachowując wstrzemięźliwość zapisaną w kodeksie honorowym jingji. Działała w sektorze nieruchomości, nocnych klubowych przyjemności, zajmowała się prostytutką i handlem amfetaminą, a za rozmaite przysługi oddawane politykom zyskiwała nowe strefy wpływów. Na skutek stanowczych działań policji z roku na rok topniała: w latach 60. liczyła 200 tys. żołnierzy, dziś góra 30 tys. Wielu mafiosów, jak się tu umówi, „umyło nogi” i działa legalnie, głównie w sektorze finansowym i deweloperce. A młode pokolenie zupełnie zeszło do parteru i zajmuje się drobnymi przekrętami, lichwą, oszukiwaniem starszych „na wnuczka” czy ostatnio zapisywaniem na zszepieniu niby poza kolejką, ale płatne.

W Japonii na wykonanie kary śmierci oczekuje 110 osób. W ostatnich latach najwięcej takich wyroków, aż 15, wydano w 2018 r., w słynnej sprawie zamachu



w tokijskim metrze. Oczekujących przybywa, bo w latach 2011–20 nie wykonano żadnego wyroku, co budziło oczekiwanie, że kraj północno-wschodniokoreańską drogą, de facto wycofania tej kary z kodeksu. Ale te spekulacje zostały przerwane w styczniu tego roku, kiedy za zabójstwo 9 osób został stracony Takahiro Shiraishi.

W debacie wokół kary śmierci władze nieodmiennie powołują się na wysokie poparcie społeczne dla niej. Rzeczywiście, od 1956 r., odkąd prowadzone są sondaże, prawie się nie zmieniło i dziś wynosi 80,8 proc. Ta olbrzymia większość, która jest za, przywołuje dwa argumenty: że inaczej ofiary i ich krewni „nie znają spokoju” i że zapłatą za brutalne zbrodnie powinna być zasada życia za życie. Przeciwników kary śmierci, których jest dziś 9 proc., najbardziej przekonuje argument, że uniemożliwia korektę pomyłek sądowych.